

najpierw przeprowadzić refleksję nad tymże rozwojem, a następnie wskazać sposoby świadomego i racjonalnego jego kształtowania. Nie ulega wątpliwości, że autorzy wiedzą, o czym piszą – odwołują się do technologii informatycznych, a w każdym razie przedstawiają zasadnicze mechanizmy, które leżą u ich podstaw. Pod tym względem artykuły omawianego tomu pozytywnie odróżniają się od wielu tekstów autorów postmodernistycznych, wystarczająco często kokietujących czytelnika faktem, że o technice, o której piszą, nie mają najmniejszego pojęcia. Podczas gdy autorzy temu rozważają konkretne pytania, autorzy postmodernistyczni oferują najczęściej czysto estetyczne rozważania na temat internetu – rozmyślają nad zniknięciem autora w wirtualnym świecie hipertekstu czy nabudowują gąszcz metafor i analogii. Wyzwania, jakie stawia przed nami internet, są ważne, choćby dlatego, że bezpośrednio dotyczą wszystkich obywateli rozwiniętych krajów świata, a pośrednio właściwie całej ludzkości. Recenzowany tom daje przegląd zarówno problemów i perspektyw, w jakich stawiane są pytania, jak również krótkie spojrzenie na aktualnie dyskutowane koncepcje rozwiązań. Jednocześnie zaś staje się wyraźnym fakt, że moralność jako zbiór norm rządzących działaniem oraz etyka jako refleksja nad moralnością w naszym coraz bardziej skomplikowanym świecie mogą w pewnym stopniu stać się podstawą dalszych regulacji odnośnie do internetu. Jednakże faktyczną ochronę zapewnią jedynie prawa czy inne formy, wiążącej i pociągającej za sobą sankcje, regulacji działania.

*Karsten Weber*

Europa-Universität Viadrina Frankfurt (Oder)

Z języka niemieckiego tłumaczyli

*Agnieszka Lekka-Kowalik, Zygmunt Pikulski*

Pekka Himanen, *The Hacker Ethics and the Spirit of the Information Age*, London: Secker and Warburg 2001, ss. 232.

Pekka Himanen jest profesorem Uniwersytetu Helsińskiego, a gościnnie wykłada w Center for Studies in Higher Education oraz Institute for European Studies Uniwersytetu Berkeley. Wstęp do jego książki napisał Linus Torvalds, a zakończenie Manuel Castells. Torvalds, zarówno w branży komputerowej jak i daleko poza nią, cieszy się opinią bohatera, który – jako twórca Linuxa – podjął walkę z monopolem firmy Microsoft i któremu udało się zadać tej firmie wiele poważnych ciosów. Z kolei M. Castells jest prawie nie znany wśród miłośników komputerów, natomiast znany jest wśród specjalistów z nauk społecznych dzięki swej trzypiętomowej pracy *The Information Age*. Zarówno Torvalds, jak i Castells uważani są w dwóch różnych

dziedzinach za specjalistów wysokiej klasy. Gdy otwiera się książkę i czyta te nazwiska, tekst Himanena zyskuje dodatkową wagę. Rodzi się jednak pytanie, czy wrzenie to jest usprawiedliwione, czy też polega na nieporozumieniu.

W internecie książka Himanena spotkała się z bardzo pozytywnym odbiorem. Gdy np. przeszukuje się internet za pomocą *Google*, używając „pekka himanen” jako słowa-kluczy, wskazane jest bardzo wiele miejsc, w których one występują. Niektóre z nich to recenzje tej książki, zamieszczone w anglojęzycznych czasopismach komputerowych. W obszarze anglojęzycznym książka ta jest na ogół bardzo dobrze przyjęta. W księgarni internetowej Amazon.com czytelnicy z reguły wyrażają się o niej entuzjastycznie, dając jej „pięć gwiazdek”, czyli najwyższą z możliwych tam ocen. Czy jednakże tę ocenę da się rzeczywiście utrzymać przy dokładniejszej lekturze książki?

Wstęp i Zakończenie nie są warte uwagi. Linus Torvalds przedstawia na kilku stronach to samo, co Pekka Himanen dyskutuje w siedmiu rozdziałach. Manuel Castells z kolei pisze streszczenie swej książki *The Rise of the Network Society*, a odniesienie do tekstu Himanena daje w formie deklaracji w ostatnich kilku liniach. Bez znajomości pracy Castellsa posłowie do książki Himanena jest właściwie bezużyteczne.

Zadanie realizowane przez Himanena jest niezwykle wymagające. W pierwszych czterech rozdziałach Himanen kontrastuje swoje ujęcie etyki hackerów ze słynną pracą Maxa Webera *Etyka protestancka i duch kapitalizmu* z 1904 r. Wśród socjologów praca Webera uchodzi za wspaniałą analizę genezy kapitalizmu ze źródeł religijnych, głównie z protestanckiej doktryny o predestynacji. Etos pracy związany z tą doktryną jest znany przede wszystkim z tego, że praca widziana jest w nim jako mająca sens sama w sobie – ludzie organizują swoje życie wokół pracy, a wszystkie inne aspekty życia stają się „tłem” dla pracy ewentualnie pełniąc funkcję wobec niej instrumentalną; jest tak nawet wtedy, gdy praca żadną miarą nie przynosi wewnętrznego zadowolenia. Sukces w pracy jednakże jest – w myśl tej doktryny – wskazówką co do późniejszego losu po śmierci. Protestanci – inaczej niż katolicy – nie mogą swego zbawienia i czystości duszy osiągnąć poprzez dobre uczynki, ale ich los jest od początku czasów ustanowiony przez Pana. Mogą jednakże poprzez sukces w teraźniejszości zdobyć wskazówkę co do ich dalszego losu: kto odnosi sukcesy, należy prawdopodobnie do zbawionych; jeśli wysiłek nie przynosi owoców – prawdopodobnie do potępionych. Ta początkowo religijna postawa wobec pracy – twierdzi Weber – z biegiem czasu zsekularyzowała się i oddzieliła od poglądów religijnych. Pozostało jednakże przekonanie, że praca jest zasadniczym celem i treścią życia: praca to obowiązek.

Temu ujęciu pracy Himanen przeciwstawia swoją koncepcję etosu hackerów: hacker w każdej sytuacji powinien postępować tak, by jego wszystkie działania rodziły wewnętrzne zadowolenie, radość, uciechę; wszystkie cele są podporządkowane kreatywności; znika podział na pracę i czas wolny. Hacker działa nie z obowiązku, ale z pasji. W początkowych czterech rozdziałach Himanen przytacza całą masę przykładów na poparcie swej tezy, że – po pierwsze – hacker ma bardzo specjalne ujęcie życia i pracy i – po drugie – że to podejście jest jednym jedynym, które odpowiada warunkom współczesnego świata.

Wspomniane rozdziały książki można by kolejno krytykować co do treści – przykłady wydają się bowiem w dużym stopniu skonstruowane. Rozdziały te mają natomiast wewnętrzną spójność i rozwijają jednolitą argumentację. Od rozdziału piątego, poprzez następne, narzuca się jednak wrażenie, że autorowi faktycznie już nic więcej nie przychodzi do głowy. Istotne pytania na temat postępowania z technikami informacyjnymi i komunikacyjnymi są potraktowane arbitralnie i jedynie hasłowo. Właśnie tutaj, w samym sercu społecznych i moralnych problemów, pokazuje się wyraźnie, że tekst Himanena, mimo powoływania się na Maxa Webera, co najwyżej może uchodzić za esej.

Autor nie zauważa, że w anglosaskim obszarze językowym ukazało się wiele publikacji, które zajmują się społecznymi konsekwencjami rozwoju techniki w ogóle, a internetu w szczególności. Zresztą, odnosi się to także, choć – ze względu na opóźnienie w podejmowaniu tej problematyki – na nieco mniejszą skalę, np. do dyskusji w obszarze niemieckojęzycznym. Co najmniej od pojawienia się *World Wide Web* (www), co spowodowało gwałtowny wzrost liczby użytkowników internetu, a więc od początku lat dziewięćdziesiątych, wpływ tego urządzenia na jednostkę i społeczeństwo jest obszernie dyskutowany z ekonomicznego, społecznego, etycznego, prawnego i politycznego punktu widzenia. Jednakże Himanen powołuje się, poza M. Castellsem, który jako współautor niemal z konieczności został zacytowany, na dwie prace: Whitfielda Diffiego i Susan Landau *Privacy on Line* oraz Lawrence'a Lessiga *Code and the Laws of Cyberspace*. Poza tymi pozycjami cytowane są wyłącznie teksty zamieszczone w internecie. Sądząc jedynie z ich tytułów, jakoś odnoszą się one do całego spektrum tematów związanych ze zmianami społecznymi, odpowiedzialnością czy konsekwencjami stosowania urządzeń teleinformatycznych. Natomiast ze względu na sposób ich publikacji teksty te zostały prawdopodobnie zauważone i ewentualnie przedyskutowane jedynie przez bardzo specjalny krąg czytelników, przede wszystkim ludzi z ruchu Otwarte Źródła (Open Source). Jednakże właśnie w tej grupie – a Himanen do niej się zalicza – etyczna refleksja dotycząca techniki i konsekwencji jej rozwoju jest prowadzona faktycznie w bardzo trywialny sposób i na bardzo płytkim poziomie. Bierze się w niej pod uwagę tylko to, co zostało opublikowane w internecie. Niestety, czy nam się to podoba czy nie, faktem jest, że tylko niewielu prawników, filozofów, politologów czy specjalistów z nauk społecznych publikuje swoje teksty w internecie – ich prac trzeba szukać w specjalistycznych czasopismach i książkach.

Oczywiście, można takie żądanie uwzględnienia tekstów opublikowanych w tradycyjny sposób uznać za małoskowne lub konserwatywne. Niemniej należy wskazać na bardzo szczególną nierównowagę w omawianej pracy. Na poparcie swych tez Himanen cytuje jeden z dialogów Platona, natomiast niemal żadnej ze współczesnych prac na temat etyki internetu. Już w tym miejscu mogą się pojawić poważne wątpliwości. Wrażenie to jeszcze się zwiększa aż do poczucia pewności, gdy czytelnik uświadomi sobie, z jakiego kręgu autorów Himanen czerpie swoje internetowe cytaty. Już z samych tytułów publikacji widać wyraźnie, że Himanenowi nie udało się przyjrzeć dokładniej obrzeżom Wspólnoty Otwartych Źródeł (Open Source Society) czy ewentualnie ruchu Linux.

Bez wątpienia także z tego obszaru przychodzi wiele cennych impulsów dla dyskusji o ochronie danych, prywatności czy dostępie do informacji. To jednakże nie powinno prowadzić do śpiewania hymnu pochwalnego – i to częściowo w sposób męczący i trudny do zniesienia – na cześć Linusa Torvaldsa, Linuxa, hackerów i ruchu na rzecz internetu jako otwartego źródła informacji. Do tego rozważania sugerują jawnie fałszywą kolejność, gdyż nie oddana zostaje sprawiedliwość historycznemu faktowi, że hackerzy i Open Source istnieli przed pojawieniem się Torvaldsa i jego Linuxa. Chcąc nie chcąc, przez to Himanen tworzy coś w rodzaju hołdu dla bohatera – a i co najmniej ma w tym swój udział wraz z Torvaldsem i Castellsem. Jest to już z tego powodu nie do zaakceptowania, że, po pierwsze, pozostaje całkowicie bezkrytyczne, a po drugie – przypomina w oczywisty styl Billa Gatesa (Microsoft), Andy Grove'a (Intel) czy Michaela Della (Dell Computer). Grupa związana z Linuxem atakuje, a nawet demonizuje Billa Gatesa za jego skłonność do heroizacji własnej osoby i działalności, tymczasem sama przyjmuje podobny styl.

Już powyższe zarzuty właściwie wystarczyłyby, by książkę P. Himanena uznać za zgrabną, ale nieudaną próbę zbudowania alternatywy – jakoś możliwej do zaakceptowania – wobec aktualnego nurtu neoliberalnego w gospodarce i polityce. Niestety, popełnione zostały także poważne błędy merytoryczne zarówno co do przyjętych przesłanek, jak i wyciągniętych ostatecznych wniosków. Nie sposób jest omówić w krótkiej recenzji wszystkich zarzutów, kilka aspektów zasługuje jednak na szczególną uwagę.

Himanen zakłada, że we Wspólnocie Otwartych Źródeł nie buduje się na trwałe żadnych hierarchii i nie przyjmuje na stałe żadnych autorytetów. Są one jedynie konstruowane na pewien czas i uzasadniane przez szczególne kompetencje. Każdy – jak utrzymuje ów rozpowszechniony mit – mógłby wnieść swój udział do Linuxa czy innych „otwartych” projektów. Ów udział miałby być oceniany wyłącznie ze względu na jego jakość, a nie jakieś kryteria związane z hierarchią. Tymczasem wydaje się, że jest to bardzo mocno wątpliwe. Sondaż przeprowadzony w maju 2000 r. przez firmę Orbiten pt. „Free Software” (<http://orbiten.org/ofss/01.html>) miał na celu stwierdzenie, jak i przez kogo ruch Otwartych Źródeł (Open Source) ewentualnie ruch Wolnego Oprogramowania (Free Software) jest tworzony. Wyniki pokazują coś innego, niż głosi popularny mit na temat tych ruchów: osoby mogą być geograficznie rozproszone, ale z pewnością rozwijanie takiego oprogramowania jest niezwykle trudne; udział nie zorganizowanych lub przypadkowych programistów w kształtowaniu kodeksu Wolnego Oprogramowania jest nieznaczny. Obserwujemy tu proces profesjonalizacji, który niewiele ma wspólnego z idyllicznym obrazem idealnego hackera. Wyniki sondażu pokazują także, że w ruchu Otwartych Źródeł bardzo szybko rozwijają się rozmaite grupy, które otaczają się szczelnymi murami i dostępne są tylko dla wtajemniczonych.

Z samego środka tej sceny dochodzą ponadto głosy, że włączenie się do e-mailowej grupy dyskusyjnej nie jest dla nowicjusza wcale takie bezproblemowe. Często trzeba być wprowadzonym przez członka o ustabilizowanej pozycji, a pytania czy uwagi muszą być przez określonych ludzi najpierw „dopuszczone” lub musi im być udzielone poparcie. Bez wątpienia rozwija się tu pewna subkultura z jej własnymi

miejscami o określonym statusie. Wszystko inne byłoby zresztą więcej niż zdumiewające.

Trudno się dziwić, że z fałszywych przesłanek co do natury ruchów Wolnych Źródeł czy Wolnego Oprogramowania wyciągane są fałszywe wnioski i budowane są fałszywe modele społeczeństwa. Pekka Himanen opisuje działalność hackerów jako czyny jednostek – nic w tym względzie nie zmienia nieustanne powtarzanie twierdzenia, że hackerzy swe „produkty” tworzą dla innych ludzi. Zwyczajnie zapomina on jednak, że organizacja wszystkich współczesnych przedsięwzięć, także tych informatycznych, w dużym stopniu oparta jest na podziale pracy.

Gdyby Himanen przeczytał książkę Manuela Castellsa trochę uważniej, trudno byłoby sobie wyobrazić, iż jego własna praca zachowałaby swój obecny kształt. Przecież samo pojęcie społeczeństwa rozwijającego „sieć” w sposób oczywisty sugeruje istniejący w tymże społeczeństwie podział pracy. To jednakże oznacza zależność i programy wszelkiego typu nie stanowią w tym miejscu wyjątku. Projekty takie, jak Linux muszą być koordynowane, ponieważ programy, których moduły są pisane przez wiele osób, zawierają kroki do wykonania w określonej kolejności – a przez to i kreują zależności. To z kolei oznacza także, że ci, którzy biorą udział w przygotowaniu programu, muszą ufać, iż ustalenia zostaną wykonane, a terminy dotrzymane. Za podziałem pracy ostatecznie stoi proces profesjonalizacji, co potwierdzają wyniki wspomnianego wyżej sondażu. Najczęściej wykluczone jest, by profesjonalisci, mający swą część pracy do wykonania, działali tak, jak wydaje się to Himanenowi. Nie można bowiem działać profesjonalnie wyłącznie na zasadzie pasji, zadowolenia, ochoty czy przyjemności: przyjęcie na siebie odpowiedzialności zawiera często podporządkowanie się komuś lub czemuś, frustrację, przepracowanie, niezadowolenie.

Jeszcze ważniejszy jest, być może, fakt, że Himanen – tak jak Torvalds – jest zdania, iż każdy człowiek, realizując każde zadanie, może być takim „hakerem” i iść za zasadą pracy dla radości i zadowolenia. Niestety, istnieje za dużo dziedzin społecznego podziału pracy, które sprawnie funkcjonują jedynie wtedy, gdy osoby w nie zaangażowane pracują w czasie dobrze określonym i regulowanym, gdy kierują się planami, tychże planów nie kwestionując. Służba zdrowia jest tylko jednym z przykładów takich sektorów, w których wiążące człowieka obowiązki, wraz z idącymi za tym faktem niekorzystnymi, być może, zjawiskami, są nie do ominięcia.

Hackerzy są mniejszością. Do tego dochodzi fakt, który zresztą sam Himanen w rozmaitych miejscach swej książki mniej lub więcej przypadkowo zauważa, że nie tworzą oni homogenicznej grupy w kwestii poglądów na „etykę hackera”. Pojawia się, co prawda, pytanie, czy hackerzy tworzą mniejszość w zwykłym sensie tego słowa, czy też stanowią awangardę społeczną. Oni sami, przynajmniej w opinii ich adwokatów, jak Linus Torvalds czy Pekka Himanen, widzą siebie jako awangardę, która chce mieć udział w przemianie społeczeństwa – i udział ten mieć będzie. Obserwowani z zewnątrz – nie wydają się oni jednakże być aż tacy awangardowi. Ich wiara w technikę nie jest niczym nowym w historii świata. Jediną nowością byłoby to, gdyby wiara ta była usprawiedliwiona.

Owszem, technika w przeszłości stawała się źródłem problemów społecznych i partycypowała w ich rozwiązywaniu. Wiara, że np. społeczny problem ochrony danych czy sfery prywatnej jednostki zostanie ostatecznie i całkowicie rozwiązany

jedynie poprzez zastosowanie kryptografii, jest – w najlepszym przypadku – naiwnością. Zostaje przeoczony prosty fakt, że nawet demokratycznie zbudowane społeczeństwo w wyjątkowych przypadkach może być słusznie zainteresowane „podśluchaniem” elektronicznej komunikacji. Na pytanie, jak można to pogodzić z równie prawnym żądaniem użytkowników sieci, by komunikacja była poufna, sama technika nie może udzielić odpowiedzi. W tym przypadku obywatele oraz instytucje muszą zgodzić się na wspólne normy postępowania. To jest jednakże społeczny, ewentualnie polityczny, proces, który wymaga także szczegółowej refleksji etycznej. Dystansując się jawnie od społecznych instytucji, Himanen nie potrafi tego dojrzeć ani nawet zrozumieć. Tę postawę podziela on z wieloma neoliberalami, od których odróżnia się, co najwyżej, jedynie werbalnie.

Ostatecznie książka Himanena zawiera w sobie wielką sprzeczność i zarazem pomyłkę co do znaczenia wybranej grupy, która w uzasadnieniu swych twierdzeń powołuje się wyłącznie na siebie. Co więcej, pojawia się także zasadnicza trudność: jeśli wśród hackerów nie powinno być na dłuższą metę żadnego ustalonego autorytetu, to i nie powinno – i nie może – być żadnego wiążącego etosu czy nawet ideologii. Jest oczywiście zrozumiałe, że po upadku systemu komunistycznego, praktycznie na skalę światową, wielu ludzi szuka utopii, również w dziedzinie teleinformatyki. Jednakże, biorąc pod uwagę rozwiewające wszelkie iluzje konsekwencje tych gigantycznych społecznych eksperymentów, powinniśmy wszyscy – hackerzy czy nie – być sceptycznie nastawieni do wszelkich obietnic uzdrowienia świata, nawet jeśli dają je Pekka Himanen czy Linus Torvalds.

*Karsten Weber*

Europa-Universität Viadrina Frankfurt (Oder)

Z języka niemieckiego tłumaczyli

*Agnieszka Lekka-Kowalik, Zygmunt Pikulski*

Hugh Lacey, *Is Science Value Free? Values and Scientific Understanding*, London–New York: Routledge 1999, ss. 285.

Książka Hugh Lacey, opublikowana w serii *Kwestie filozoficzne w nauce*, redagowanej przez W. H. Newtona-Smitha, podejmuje jeden z najważniejszych współczesnych sporów o naukę: czy – i dlaczego – nauka jest lub powinna być wolna od wartości innych niż tzw. wartości poznawcze. Hugh Lacey, profesor filozofii w Swarthmore College (USA), analizuje naukę jako pewną praktykę społeczną, a nie jedynie zbiór teorii. Pierwszy rozdział Lacey poświęca analizie twierdzenia, że nauka jest wolna od wartości. Jego zdaniem idea ta niesłusznie traktowana jest jako